Nr. 24. Nowy Targ, dnia 14 czerwca 1914 r. Rok II.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, plac Słowackiego 15. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

List ze Śląska do Braci na Orawie.

Bracia Orawianie, a znacie wy Śląsko, ten mały kraj za Żywcem i Babią? Gdzie jest miasteczko Jabłonków, co tu ludzie z daleka na targi co wtorek przychodzą, gdzie jest Ostrawa i Karwina, sławne z kopalni? Hej, jakobyście nie znali, kiedy Orawianie i Ślązacy, to dobrzy znajomi. Wyście nam blizcy, a i my Wam niedalecy. Za 15 godzin dostaniesz się pieszo z Orawy na Śląsko.

Stare to dzieje, skąd ta nasza wzajemna znajomość. Poznaliśmy się przez biedę, w wędrówkach po świecie za chlebem. Bywało dawniej, że górale śląscy, kiedy biedna mieścina Ostrawa nie była jeszcze dzisiejszą wielką Ostrawą, chodzili za zarobkiem na węgierską stronę, het do puszt nadcisańskich, a w tych wędrówkach poznali Orawę. Od paru też lat górale ze Śląska znaleźli zarobki konne na Orawie i co zimę wyjeżdżają tam w kilkadziesiąt par koni. Wożą drzewo z lasów, z Herdutki, od Magóry, Koszarzysk, na piłę parową w Klinie. A wszyscy oni bardzo sobie chwalą Orawę i Orawian. Zaznali z nich pojedni szerokiego świata, ale — powiadają — nigdzie nie spotkali lepszych ludzi, jak na Orawie. — A jeszcze, któżby u nas na Śląsku nie znał od dziecka tych, którzy chodzą od chałupy do chałupy ze szkłem i drutem? To Orawianie na Śląsku! Siła Orawian jest też u nas po kopalniach, fabrykach, hutach w Karwinie, Ostrawie i Witkowicach — już na Morawie.

Teraz tam u Was, bracia Orawianie, wielkie i ważne rzeczy się dzieją. Cała Polska — i w Krakowie i we Lwowie i w Warszawie i w Poznaniu opowiada o tem i patrzy na Was, a my ze Śląska też Waszych spraw jesteśmy ciekawi. Radują się serca, że potraceni po dalekich kresach synowie garną się do polskości.

Ucieszyło nas to na Śląsku bardzo, że doczekaliście się, jak doniosła „Gazeta Podhalańska“, pierwszych kazań polskich — na początek w Jabłonce. Bo to nie wszyscy o tem może wiecie, czego Wy dzisiaj chcecie, ażebyście mogli gazdować po swojemu nie tylko w domu, ale także i w szkole i w kościele; myśmy się też tego długo dobijać musieli. Od 500 lat, jak na tronach czeskim i węgierskim siedział król polski, Śląsko, a podobnie Orawa, nie znały polskiej korony, a od 700 lat Śląsko nie należało do Polski. I przodkowie nasi chodzili tu, jako nieprzymierzając, te owce bez pasterza się błąkające. Panowie przerobili się na Niemców i Czechów, szkoły, kościoły, urzędy i książki, jak nie były niemieckie, to czeskie. Jeden naród chłopski przez tyle czasów pozostał polskim, ale począł już być nieświadomym braterstwa z Polakami. Dopiero na europejską Wiosnę Ludów, kiedy w Austryi rozgorzała rewolucya przeciw pańszczyźnie i Niemcom, a na Węgrzech powstał Koszut, Ślązacy poczęli przezierać na oczy i pytać się: co my za jedni?

Ale to szło i idzie do dziś dnia bardzo pomału. Niemcy i Czesi, którzy na Śląsku są panami, wszystkiemi siłami nie chcą dopuścić do tego, aby Śląsko stało się czysto polskiem. W urzędach śląskich polszczyzny prawie nie znać, niemczyzna i czeszczyzna usiłuje się wepchać ponownie do szkół i kościołów polskich, najbardziej koło Ostrawy i Karwiny.

A jak to ciężko otrząść się nam z czeskich przedewszystkiem naleciałości, mamy przykład w tem, że 14 dopiero lat temu, jak na całem Śląsku poczęto we wszystkich kościołach po polsku śpiewać, że pominiemy ewangelicki zbór w Wiśle, największej wsi śląskiej nad granicą Galicyi, gdzie wód polskich królowa, Wisła się rodzi, bo tam w kościele do dziś dnia jeszcze po czesku śpiewają, wedle woli księdza, zniemczonego Ślązaka, który czeszczyzną usiłuje tłumić w ludzie ducha polskiego.

Przedtem śpiewano w kościołach naszych po czesku, chociaż kazania bywały polskie. I do dziś dnia jeszcze po góralskich domach śpiewają ludzie często czeskie pieśni, choć słów nie bardzo rozumieją i język obcy straszliwie przekręcają, a długo to jeszcze potrwa, zanim matki na Śląsku zaprzestaną całkiem uczyć swe dzieci czeskich modlitw.

Widzicie, bracia Orawianie, że jak jest u Was, podobnie bywało i jest jeszcze u nas na Śląsku. Daj Boże, ażebyście Wy w odrodzeniu swojem byli od nas szczęśliwsi!

Cieszyn, 1914. *Bełko.*

Pić, czy nie pić?

IV. Mam znajomego krawca, nałogowego pijaka, co już tak przesiąkł spirytusem, że pewnie by się zajął ogniem, gdyby go nagiego przed piecem chlebowym postawić. Mówię raz do niego, gdy właśnie w restauracyi popijał: „cóż się Pan tak dobija, czy już Panu tak źle na świecie?“ — A on mi na to, bełkocząc z głupim uśmiechem: „jak, Panie, nie wypiję, to nie mam konceptu do spodniów“...

Przykład ten zawsze mi się przypomina, gdy słyszę od obrońców alkoholu, że ten trunek „rozjaśnia“ myśli. — Pewnie, gdy kto stępił swój mózg stałem używaniem trucizny alkoholowej, musi na chwilę przynajmniej się ożywiać. Podobnie, jak koń, którego ciągle kat-człowiek okłada batem: tak stępieje, że również „nie ma konceptu“ do pociągania ciężaru, dopóki go porządnie nie smagną biczem. — Dla mózgu, dla nerwów każdy kieliszek wódki jest właśnie takiem smagnięciem bicza. Gdy się to często powtarza, musi nastąpić stałe, przedwczesne przytępienie.

Znam także rzeźnika, młodego jeszcze człowieka, który uczył się sztuki masarskiej nie w terminie, nie od maleńka, ale w młodzieńczym wieku, w wielkiej fabryce wędlin. Gdy przystępował do zabicia wieprzka, zawsze wypijał, jeden po drugim, trzy kieliszki wódki. Na moje zapytanie, czemu to czyni, odpowiedział: „dopóki nie wypiję, nie mam sumienia zabijać“.

Ta szczera odpowiedź tłomaczy — myślę — czemu olbrzymia większość wszystkich zbrodni popełnia się po-pijanemu. Alkohol nietylko ucisza głos sumienia, ale właśnie przytępia jasność myśli. — Najlepszy dowód w tem, że prawie wszystkie zbrodnie wykrywane zostają, wcześniej, czy później. Widocznie nie bardzo jasno myślał odurzony alkoholem zbrodniarz, skoro nie przewidział wszystkiego, co mogłoby go wydać. Podobnie zupełnie, jak człowiek działający w porywie gniewu, zazdrości, rozpaczy, żądzy wszelakiej. W tych wszystkich wypadkach ciemne fale wzburzonej krwi zalewają mózg, a jasny, czysty płomień myśli przygasa wówczas prawie zupełnie.

Wyznawców wiary, że alkohol rozjaśnia myśl, zapytam, czemu to wójt, lub grono radnych, lub jeden ktoś zainteresowany, urządza poczęstunek suty przed posiedzeniem rady, jeśli chce jakąś nieczystą sprawę przeprowadzić? — Każdy przecież przyzna, że takiemu idzie o to, aby radni właśnie nie odróżniali jasno, w czem leży nadużycie, w czem dogodzenie prywatnemu interesowi zaszkodzi dobru publicznemu. — Wszyscy wiemy, dlaczego przy wyborach alkohol leje się strumieniami...

I jeszcze się zapytam przyjaciół umiarkowanego picia i tych, co tak dobrodusznie i z humorem traktują wybryki pijaka, — czemu to oni, najmując sługę, czy innego pracownika, zapytują przedewszystkiem i skwapliwie: czy on nie pije? A jeśli i samym zdarzy się kogoś polecać do pracy, służby — to również nasamprzód podnoszą, jako n a j w a ż n i e j s z ą zaletę, że ich polecony nie pije, że jest zupełnie trzeźwy, że do ust nie bierze ani wódki, ani piwa? Dlatego, że jasna, zdrowa myśl jest najważniejszym warunkiem dobrej pracy. Bądźmy więc szczerzy, stosujmy jedną miarę! Jeżeli największą zaletą pracownika jest jego zupełna trzeźwość, to przestańmy raz już mówić, że alkohol rozjaśnia myśli, że głowa lepiej pracuje, gdy ją alkoholem zaleje... I powiedzmy sobie, że właśnie my — pijacy — jesteśmy lichymi pracownikami. Czemu bowiem to samo, co mówimy o tych, których komuś do służby i pracy polecamy, nie ma się odnosić do nas? Jedna jest tylko rzetelna miara.

W czasie wojny japońsko-rosyjskiej nie szczędzono wódki żołnierzom rosyjskim, gdy japończycy byli zawsze trzeźwi. Co to bowiem znaczy trzeźwy? To taki umysł, który potrafi skupić całą siłę uwagi, który potrafi długo i wszechstronnie obmyślać sprawę, który wszystko nie tylko widzi, ale i przewiduje. — Alkohol zaś sprawia to, że myśli rodzą się obficie, jedna wywołuje drugą, to znów szybko inna spycha. Przedewszystkiem zaś powstaje niepohamowana chęć wypowiadania każdej myśli. Alkohol bowiem poraża zdolność hamowania, tamowania myśli i ruchów, opanowywania odruchów. Alkohol jest złym duchem, szatanem, przed obliczem którego znika, chowa się w najgłębsze skrytki — zamiera wierny stróż i gazda, największy opiekun mózgu — Rozsądek.

Józef Bek.

Swój do swego.

Biedny nasz kraj; niema przemysłu, ni handlu w swem ręku. Inni nas wyprzedzili — żydzi i niemcy. Tysiące ludzi jedzie za granicę, tysiące obcego narodu (żydów) żywimy u siebie. Zamiast wziąć się do handlu, kupiectwa, rzemiosła, pracujemy na roli. Dziś rola się nie opłaca, nie daje dochodu. Chwycić się handlu, chwycić się rzemiosła, stwarzać uczciwych, rzetelnych i solidnych pracowników, wzmacniać posterunki w miastach — o tem pomyśleć powinniśmy, o to starać się należy. Bierzmy przykład od Czechów i Węgrów. Przed 50 laty Czesi nie mieli w swem ręku przemysłu ni handlu. Był w rękach obcych, Niemców. Dziś tam jest inaczej, jest rozwinięty przemysł fabryczny, sklepy i hurtownie w ich rękach. Dlaczego? Bo oni wiedzą, że naród bogaty może z innym narodem iść w zawody o pierwszeństwo.

Bierzmy przykład z nich! Kształćmy młodzież, posyłajmy ją do sklepów na praktykę, do majstrów na wyćwikę. Tam przez kilka lat niech młode pokolenia nabierają praktyki a potem niech wracają z wiedzą na wieś! Dobry kupiec, dobry rzemieślnik (krawiec, szewc, kowal etc.) znajdzie zarobek.

Wykształcona młodzież wiejska będzie chlubą narodu. Sklepy katolickie będą dobrze prosperowały, jeśli będą miały fachowców, bo dziś jest niedobrze, są sklepy katolickie, ale te po większej części chromają, nie wytrzymują konkurencyi z żydami. Dlaczego, bo obaj żyd i katolik biorą u żyda, żyd żydowi do wsi daje towar dobry i tanio, katolikowi gorszy i droższy. Nie brać towarów u żydów. Brać po składnicach, a mamy ich na Podhalu kilka (Nowy Targ, Zakopane, Czarny Dunajec, Mszana Dolna, Nowy Sącz) po składnicach dostaniemy towar dobry i tani. Żydzi są źli, używają różnych sposobów do utrącenia składnic, dlatego powinniśmy jeszcze z większym zapałem popierać składnice. Każdy sklep katolicki Kółka rolniczego z obowiązku powinien brać towar w składnicy. Hasło „swój do swego“ powinno ogarnąć całe Podhale. Hasło „Precz z towarami obcymi i kupujmy swoje“ powinno znaleść jak najwięcej zwolenników. Im prędzej o tem pomyślimy i w czyn wprowadzimy, — tem prędzej nastąpi odrodzenie narodu.

Leon Grzegorzak.

LISTY.

Zakopane, (Bystre) w czerwcu 1914.

W dzień Zielonych Świątek mieliśmy tu bardzo piękną wieczornicę, na której byli prawie wszyscy Bystrzanie, dużo różnej młodzieży a także i gości. Zabawę urządził p. Tadeusz Korniłłowicz w domu nowonabytym, w którym nie długo ma być otwartą herbaciarnia.

Bardzo gustownie było wszystko urządzone. W dużej, pięknie umajonej sali siedzieli gazdowie i gaździny w koło na ławach i za stołami. Gaździny, których było dziesięć do gospodarstwa wybranych, gotowały i podawały herbatę, bawiąc się na przemian. Dwaj gospodarze czuwali, by każdy się wytańczył,

Strój i zbroja zbójników tatrzańskich.

(Z uwag do „Janosika“).

Zbójnictwo tatrzańskie, datujące się już — jak to mamy wzmianki — w w. XIV., rozkwitło w całej pełni w w. XVII i XVIII., lecz w początkach zeszłego stulecia poczęło się chylić ku upadkowi (dzięki zaprowadzeniu silniejszych władz policyjnych), aż w końcu zupełnie wyginęło, tak, że dzisiaj żyje ono tylko w niektórych pieśniach i opowiadaniach górali podtatrzańskich.

Zbójnicy zorganizowani byli w bandy, któremi dowodzili „hersztowie“, nazwani także „hetmanami“ lub „harnasiami“.

Nosili oni właściwy tylko sobie, odrębny strój, czyli „mundur zbójnicki“ i uzbrajali się odpowiednio. Ci to „dobrzy chłopcy“ dali również początek dzisiejszemu zdobieniu czyli „cyfrowaniu portek“ i ryzowaniu kérpcy na Podhalu.

O ubiorach ich i zbroi świadczą dzisiaj tylko obrazy, zachowane na Podhalu w liczbie kilku (przedstawiające Janosika wraz z jego towarzyszami lub też innych poszczególnych zbójników), nadto zbiory muzealne, a także pieśni zbójeckie lub wreszcie opowiadania niektórych starych, wiekowych górali, których dziadkowie jeszcze „skokali z bucka na jedlicke“, dostarczają pewnego w tym względzie materyału poznawczego.

Dowódca zbójników nosił zwykle (dla odróżnienia od reszty towarzyszów) czerwone, obcisłe, bogato haftowane czyli cyfrowane spodnie. Podobne noszą dzisiaj jeszcze żołnierze węgierscy. Sukno na takie spodnie rabowali „horni chłopcy“ na Węgrzech. Zwykli zbójnicy nosili białe, „bukowe portki“, również z suto czerwonemi nićmi wyszywanemi „parzenicami“. Spodnie ich były zupełnie podobne do tych, jakie dzisiaj noszą niektórzy górale w okolicy Jurgowa.

Koszulę miał herszt, jak i jego towarzysze, najpospoliciej barwy zielonej, haftowaną jedwabiem lub nieraz złotemi, czy też srebrnemi nićmi przetykaną. Rękawy u koszul zbójnickich były nadzwyczaj szerokie, bo około $1/2$ m. Przy brzegu jednego rękawa znajdował się guzik, a przy brzegu drugiego pętelka, tak, aby

starszych nawet zapraszano do tańca, muzyka głośno przygrywała a echo jej rozlegało się po Bystrem. Jedzenia i napitku orzeźwiającego nie brakło, ale nie podano ani kropli wódki, za to herbat niezliczoną ilość.

Wśród zabawy przestano grać i wystąpił p. Andrzej Suleja, poeta-góral, a składając podziękę od wszystkich p. Korniłłowiczowi, nadmienił, że zabawa bez alkoholu jest najlepszą, potem zaśpiewały gaździny „niech nam żyje sto lat“. Przemówił i p. Korniłłowicz bardzo pięknie, podnosząc trzeźwość, wyraził z zabawy owej radość. Wzruszenie odbiło się na twarzach i zagrano marsza Chałubińskiego, polki, góralskie i walce, zabawa przeciągnęła się do rana.

Miło było patrzeć na młodzież bawiącą się wesoło, zgodnie a trzeźwo, to też ów dzień zostanie pamiętnym i przykładnym dla wszystkich, wspomną go sobie może i ci, co swe kroki do karczemki kierować lubią. Oby oni raz zrozumieli, że trunek nie podnosi człowieka, ale przeciwnie poniża go.

Wiadomo zapewne wszystkim, jakeśmy tu chcieli gorąco, by u nas karczmy nie było, jak się szczerze wszyscy podpisywali, lecz niestety nic to nie pomogło, szynk na Bystrem już został otwarty. Wielką wdzięczność mamy dla p. T. Korniłłowicza, że postarał się o herbaciarnię i jest nam zawsze życzliwym a nowej herbaciarni życzymy jak najlepszego powodzenia i najdłuższego u nas pobytu.

Bystrzanka.

Kościelisko, w czerwcu 1914.

Kochani Cytelnicy!

Juzeście ta cytali z róznyk stron listy, ale jesce z Kościelisk pewnie nie. Przecie i my nie kcemy być gorsymi od innyk, bo jest nos haw dość duzo, co tę naskom gazetke prenumerujemy. Zaś ta nie myślcie se, ze poloniarze do nicego nie zdatni. My ta dość nie zaśpimy grusek w popiele. Bo juz momy dwie skoły i z łaski Boskiej momy kościół na ukońcéniu. Juz téz nie bedziemy Zokopianom zawodzać. Syćka sie kwolom, ze ik odwiedzoł ksiądz biskup Nowak, a i nami téz nie pogardził. Był i nas dom Bozy obejrzyć. Zwidziało sie mu haw bardzo. Nie bedem Wom ta duzo casu cytaniem zabierać, ino jesce Wom donose, ze my w Zielone świątki straśnie świecili. Na kozdym wirchu ogni było dość, to sie ta dziewki i parobcy dość naśpiewali. Ci, co som w Hameryce, niek załujom, ze nimogli razem z nami śpiewać, bo po zoden rok tak fajnie nie było, jak teroz. Tak wej, moiściewy. Syćkie kraje kwolmy, ale sie swojego pazurami dziermy.

Nima téz to nima, jako na Podholu,
Tèn, co w Hamaryce, nie robiem mu zolu.

Jo Wom ta jesce hojco ciekawego opisem, jak ino bedziecie kcieli.

Zośka K.

Murzasichle, w czerwcu 1914 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ponieważ wioska nasza jest zapomniana, a jednak tak piękna i urocza, postanowiliśmy i my coś napisać do tej naszej ukochanej „Gazetki podha-

---

spięte razem rękawy można było założyć za kark, jak to zwykle praktykowano dla większej swobody ruchów przy rabunku. Nie ulega wątpliwości, że niektórzy zbójnicy tatrzańscy musieli nosić zwykłe, białe, juhaskie koszule, tylko nieco od tych ostatnich ozdobniejsze.

Na koszule wdziewali kabaty lub serdaki, bogato kwiatami wyszywane, albo też cuhy.

Na głowie zostawiali długie włosy, z których pletli sobie koło skroni cały szereg małych warkoczyków, ozdobionych rozmaitemi świecącemi blaszkami i szkiełkami. Warkoczyki te nazywano „huncfutami“.

Tak przystrojoną głowę okrywali czerwonemi, wysokiemi „czapkami zbójnickiemi“, używanemi wówczas przez austryackich ułanów lub węgierskich huzarów. Naturalnie, że w posiadanie tych czapek przychodzili zwykłą im, choć nie prostą, ale krótką drogą, rabując je na wojskowych lub straży dworskiej we węgierskich czy orawskich zamkach. Inaczej nazywano te czapki „kacabajami“. Mamy o nich wzmiankę w pieśni:

Kiebyś ty mie, dziéwce moje, lubiéło,
Tobyś ty mi kacabaje kupiło;
Ale ty nie, dziéwce moje, nie lubis,
To se ty mi kacabaje nie kupis.

Drugim rodzajem ich okrycia głowy były t. zw. „kłobuchy“. Między innemi świadczy o nich pieśń:

Ej, shyiojze sie Józek, bo ci kłobuk widno,
Ej, jak karcmorz uwidzi, bedzie s nami biédno!

Kłobuchy były to kołpaki, plecione z rzemienia, przyozdabiane zielonemi gałązkami, czasem dukatami, podczas gdy kacabaje strojono lisim ogonem lub piórami.

Zbójnicy musieli chodzić najwięcej w ciżmach, bo tak ich wszędzie na obrazach widzimy. Jedna z pieśni nawet wspomina, że Janosik posiadał żółte ciżmy:

Janosik, Janosik, mos se zółte cizmy,
Kiebyś ty nie zbijoł, ni miołbyś jik nigdy!

Nie przeczę jednak, że „horni chłopcy“ używali i kérpcy, zwłaszcza, że gdyby w nich nie chodzili, to-

lańskiej“, którą bardzo chętnie czytamy. Ludność tutejsza była zawiadomiona w r. 1913., że mają się tu budować wodociągi a nawet już był inżynier do zbadania terenu i do obliczeń, z polecenia Wydziału powiatowego. Ucieszyliśmy się tem bardzo. I niedziwota, bo u nas próby wybudowania studzien zawiodły kilku gospodarzy, którzy wyrzucili nadarmo znaczną kwotę pieniędzy, a do wody się nie dokopali. Podczas zimy i zawieruch, żywią się nasi ludzie przeważnie wodą śniegową a latem chodzą do potoku po wodę, która jest nieczysta i zagraża ludzkiemu życiu. Ludność tutejsza z upragnieniem oczekuje budowy tych wodociągów, przeto upraszamy i tą drogą Wydział powiatowy i Wydział krajowy o przyspieszenie tak potrzebnej budowy naszych wodociągów.

Członkowie gminy.

Raba Wyżna, w czerwcu 1914 r.

Już dłuższy czas żadnej korespondencyi z naszej wioski nie było. Myślałby więc kto, że śpimy snem sprawiedliwych, nie troszcząc się o nic. Tymczasem tak nie jest, my krzątamy się żywo, gdyż pod każdym względem pracy mamy aż zanadto dużo, a zaś pomocnych i ochotnych do pracy bardzo mało. Mowa tu o pracy społecznej i oświatowej. A więc zreorganizowaliśmy w r. 1912 na nowo nasze Kółko rolnicze, które, choć założone przed kilku laty, nic prawie nie dawało znać o sobie, a to dla braku zdolnych i chętnych kierowników. Zawiązaliśmy także ochotniczą Straż pożarną, która trzyma się dzielnie, chociaż dla braku funduszów nie może sprawić sobie przyrządów, jakich koniecznie potrzebuje. Zapał strażaków do pracy wynika choćby z tego, że w kursie strażackim, urządzonym swego czasu w Nowym Targu, gromadnie wzięli udział i najwięcej członków na tym kursie było ze Straży pożarnej z Raby Wyżnej, co z uznaniem podnieść należy.

Zawiązaliśmy także Drużynę Podhalańską, atoli dla braku odpowiedniego kierownictwa, następnie wskutek szerzonej nieufności do niej przez różnych polityków — Drużyna ta bardzo słabo prosperuje. Zawiązał się też tutaj „Związek Strzelecki“. W roku 1913 odbyły się u nas w kościele Misye św. dzięki staraniom dworu tutejszego, po których zawiązano pobożne Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich, do którego zapisało się przeszło 300 kobiet z całej parafii tutejszej, obejmującej gminy Raba Wyżna, Sieniawia, Bielanka i Rokiciny. Matki te, któremi kieruje p. Zduniowa i p. Kierownikowa, jako prezesowa i zastępczyni, trzymają się bardzo dzielnie dzięki swym kierowniczkom, schodzą się regularnie na swe zebrania, czytają różne pożyteczne książki, a nawet prenumerują swą własną gazetkę. Tutejsze panie nauczycielki zaś zajmują się gorliwie młodzieżą nietylko w szkole, ale także i poza szkołą, urządzając dla starszych dziewcząt wieczornice. Dzięki tym nauczycielkom i także życzliwości dworu, który na ten cel odstąpił salę, mieliśmy już kilka przedstawień scenicznych i kilka wieczorków patryotycznych. Grano mianowicie „Dożynki“, „Żyda w beczce“, a teraz zaś „Błażka opętanego“ i „Świt“. Artyści, którymi były tutejsze panie nauczycielki, pan kierownik szkoły z Sieniawy, panowie ze dworu, chłopaki i dziewczęta ze wsi, grali swe role bardzo dobrze. Przy tej spo-

---

by zbójnik, „ociec Jaśka Byrcorza nie był zdar kérpce na pół cola shrubść za jedne noc, co sie jino po piniondze do Jabłonki przeseł“.

Do stroju zbójnickiego należały także szerokie, skórzane, nabijane ozdobami z mosiądzu pasy, czyli opaski, z wieloma kieszonkami, sięgające prawie do pach. Podobne pasy spotyka się dziś jeszcze w niektórych okolicach na Podhalu u juhasów, tylko z tą odmianą, że pas zbójnicki posiadał specyalne pochwy na noże i olstry na pistolety. Według legendy — Janosik otrzymał pas, czyli oposek, w którym kryła się siła za 100 chłopów, od pewnej czarownicy w Liptowie. Sporządzony zaś był z samych gadzich (wężowych) skórek.

Co do zbroi samej, to harnaś posiadał, jako poniekąd symbol swej władzy, żelazną, olbrzymią pałkę, „ferulą“, „bunkosiem“ lub także (w okolicy Nowego Targu) „binkosiem“ nazwaną. Według opowiadania — ferula Janosika ma znajdować się we Zwoleniu za Bystrzycą w liptowskiej dolinie. Pałki nosili również i inni towarzysze-zbójnicy, tylko mniej ozdobne i wogóle mniejsze.

Do więcej honorowej zbroi harnasia należał pałasz, przypasywany do boku. Że Janosik nosił taki pałasz, mamy na to dowód w pieśniach:

Janosik, Janosik, kaś podzioł pałasik?
W Kosycak na bramie, tam wisi na ścianie!

Janosik, Janosik, kaś podzioł pałasik?
W Lewocy na murze, na jedbownym snurze!

lub w pieśni:

Janosik, Janosik, kde je tvoj palosik?
Tam v hore na hore, zataty v javore.

W skład zbroi zbójnickiej wchodziły także kończaste noże o cisowych trzonkach, zwane zbójnickimi, a noszone za pasem w pochwach po jednej parze.

Nadto zbójnik posiadał parę pistoletów, a przez plecy przewieszał strzelbę różnego gatunku, jak: sztuciec, rusznicę itd.

Wreszcie częścią jego uzbrojenia była i ciupaga, inaczej wałaską nazwana. O wałaskach czy to samego Janosika, czy też innych zbójników, wiemy z pieśni:

sobności wystąpiła też i tutejsza kapela, wygrywając w przerwach różne marsze, walce i krakowiaki, pod batutą niestrudzonego kapelmistrza p. Arendarczyka. Wszystkie miejsca były na sali zajęte tak dalece, że przedstawienie musiano przez oba dni Zielonych Świąt powtórzyć.

Bardzo by się nam przydała sala większa na takie przedstawienia, gdyż obecna jest za mała, wskutek tego jest zaduch i gorąco w niej, przez co artyści, odpowiednio ubrani, mający kilka piosnek odśpiewać na scenie, z powodu gorąca mieli bardzo utrudnioną grę, tak dalece, że jedna z pań nauczycielek, grająca rolę „Salusi“, w drugi dzień zaniemogła, i nie mielibyśmy wcale przedstawienia, gdyby nie życzliwość p. Zduniówny, która „Salusię“ chętnie zastąpiła, za co jej należy się na tem miejscu uznanie i podzięka.

Po przedstawieniu odbył się żywy obraz przy oświetleniu ogni sztucznych, co na widzach wywarło silne wrażenie, a zwłaszcza deklamacya małego chłopczyka. Widzowie po ukończonem przedstawieniu wracali w podniosłym nastroju do domów.

Zreorganizowane Kółko rolnicze dosyć ładnie się rozwija, zaznaczając swą czynność w sprowadzaniu wagonowem żywności dla ludzi, paszy dla bydła i nawozów sztucznych, przez co pozbywamy się zależności od żydów, którzy na nawozach sztucznych oszukiwali nie tylko nas, ale i naszą ziemię.

Schodzimy się także my, członkowie Kółka, choć nie wszyscy, na pogadanki niedzielne, na których nas pouczają p. rządca Cyratkiewicz i pan kierownik szkoły, Bujas, o gospodarstwie i nawozach sztucznych, a zwłaszcza saletrze i soli potasowej, których to nawozów dopiero teraz poczynamy używać, przyczem nie obeszło się i bez zawodów, gdyż niektóre gosposie, posypawszy za dużo tego nawozu w ogrodzie warzywnym, przedobrzyły ziemię i rośliny róść im nie chcą. Ale to nic nie szkodzi; inni doświadczeni tym przykładem, prędzej się nauczą. Projektowaliśmy także założenie u nas mleczarni, aby podnieść chów bydła, u nas zaniedbany i w tym celu kupiliśmy nawet dom murowany na pomieszczenie tej mleczarni, a także i kasy Raiffeisena, która założona przed kilku laty, bardzo dobrze się rozwija, dzięki umiejętnemu prowadzeniu jej przez kasyerów, t. j. ks. proboszcza i pana kierownika. Na zapłacenie owego domu nie mamy jeszcze funduszów, ale pomału będziemy je jakoś zbierać.

Urzędowe założenie tej mleczarni nastąpiło dnia 7 czerwca w obecności pana delegata Związku mleczarskiego ze Lwowa, który wyjaśnił zebranym słuchaczom cel i znaczenie spółki mleczarskiej, jakiem ta spółka jest dobrodziejstwem w dzisiejszych ciężkich czasach dla rolnika. Zapisało się też do tej spółki kilkudziesięciu gospodarzy i gospodyń z tutejszej wsi, a także kilku z sąsiednich, t. j. Rokicin, Sieniawy i Bielanki, gdyż w tych gminach jest projektowane utworzenie wirówek, czyli filij tej mleczarni. Wybraliśmy także zarząd tej mleczarni, do którego weszli pp.: Jan Bujas, kierownik szkoły, jako przewodniczący, Maciej Pałasz, zastępca i Stanisław Arendarczyk, jako kasyer. Do rady nadzorczej wybrano 6 członków, która to liczba powiększy się przez wybranie członków z gmin sąsiednich.

Hej! z Plesiwskiej bramy poziérają pany,
Jako sie Janosik wałaskami broni.

Według jednej legendy — wałaska Janosika znajduje się w Liptowie na bramie, według drugiej — uleciała po jego śmierci na Kralovą Holę, gdzie jest zacięta w topoli. A pieśń słowacka powiada o jego wałasce znów w ten sposób:

Janosik, Janosik, kde tvoja valaska?
W Klenovci u kata, do buka zatata!

O wałasce jakiegoś innego zbójnika wspomina także pieśń:

Seł hłopiec popod las, siékierką wywijoł,
Widno, je nie pewny, bo drózki omijoł.

Dla swych kochanek, czyli frajerek znosili zbójnicy bogate ubiory, zrabowane na zamkach i dworach panów, jak: adamaszkowe gorsety, sukmany kobiece, trefianki, zapaski, spódnice, przetykane nieraz złotem, chustki haftowane, tiulowe, katanki z kołnierzami sobolimi i t. d.

O takich podarunkach wzmiankuje właśnie pieśń:

Przyjehoł Janicek z dalekiej krainy,
Przywióz mi hustecke, co kwiotek to iny.

Ale gorzej bywało, kiedy sobie zbójnik musiał zaśpiewać:

Moja frajerecka hodzi pod stązkami,
A jo se okuty na krzyz reciozkami.

Fr. Bobek.

Puszczenie w ruch owej mleczarni jest projektowane na drugi miesiąc, o ile już będziemy mieli wszystko gotowe.

Widać więc z tego, że nie zasypiamy sprawy, gdyż dużośmy już zrobili, ale więcej jeszcze jest do zrobienia. Bardzo nam to atoli idzie ciężko, gdyż cała praca spoczywa na kierownikach, którzy z tego powodu są przeciążeni pracą, gdyż jeden i ten sam członek musi pracować za trzech, czyli być równocześnie przewodniczącym, sekretarzem i kasyerem, a nieraz i magazynierem, dlatego, że u nas brak ludzi chętnych do pracy, gdyż niektórzy, choć widzą z tego pożytek, nie chcą wierzyć temu, że to dla ich dobra się robi, tylko do każdej sprawy odnoszą się nieufnie. Ale to tak zawsze na początku bywa, my jednakże nie zrażamy się tem, tylko postępujemy naprzód, a może nam Pan Bóg dopomoże. Piszę o tem dlatego tak obszernie, aby i inne wioski miały przykład, że nie należy się zrażać trudnościami, tylko pracować, o ile możności, a owoce pracy zawsze, choć później, się okażą.

Jeden z parafian.

Przegląd polityczny.

(Ohyda. — Sprawa zwołania Sejmu. — Rada Narodowa. — Koniec procesu moskalofilskiego. — Śląska reforma wyborcza. — Wieści z Litwy. — Sytuacya w Albanii).

Okrzyk zgrozy wyrywa się z piersi na myśl o tem, co się zdarzyło w niedzielę dnia 7 czerwca w Krajowicach koło Jasła. Oto banda chłopów, pozostająca pod rozkazami „posła“ Bosaka, stapińszczaka, napadła w ohydny sposób na redaktora „Gazety Ludowej“ i „Piasta“ Dąbskiego, powracającego z wiecu politycznego z Ujazdu. Podburzeni przez Bosaka, pijani chłopi bili Dąbskiego do krwi, tak, że mu zadali 10 cm. długą ranę na głowie, 8 ran na ciele i zmiażdżyli mu nos. Już leżał bezwładny, a rozjuszeni chłopi jeszcze się znęcali nad nim. Życiu Dąbskiego grozi niebezpieczeństwo. Podobnie bili chłopi towarzyszów Dąbskiego, pp. Cholewiaka, Petkę i Kanię. Bezpośrednią przyczyną tego ohydnego napadu była klęska posłów Madeja i Bosaka na wiecu w Ujeździe, zadana im przez red. Dąbskiego. Głębsze przyczyny tkwią zaś w nienawiści, sianej przez Stapińskiego przeciw Dąbskiemu, jako jednemu z najniebezpieczniejszych przeciwników sprzedajnego wodza ludowego. Po wypadkach w Kielanowicach ze Stapińskim, mamy wypadki w Krajowicach z Dąbskim.

Ohydne! Pomyśleć się nieda, żeby chłop — poseł organizował szajkę bandycką i pod karczmą — po nocy — napadał, jak zbój, na przeciwnika politycznego. Tegośmy jeszcze nie widzieli na polskiej wsi. Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli będzie się robiło politykę pałkami, to nikt uczciwy w tej polityce udziału brać nie będzie. Nie ze stanowiska partyjnego, ale ze stanowiska ogólnego patrząc na te potworne objawy naszego życia publicznego, musimy ze zgrozą podkreślić, że napad w Krajowicach to owoc działalności p Stapińskiego, jego to bowiem wychowankowie, jego „posłowie“, Madej i Bosak, którzy w Sejmie gęby otworzyć nie umieją, zabrali się do pałek. Widocznie na tem lepiej się znają. A jeśli tak jest, to opinia publiczna winna się domagać zadośćuczynienia, winien się go domagać cały lud polski i zmusić nocnych rzezimieszków, by złożyli mandaty. Wstyd i hańba, by ludzie tego pokroju byli „przedstawicielami“ ludu w Sejmie czy parlamencie.

Na zaproszenie prezesa Dra Leo zebrała się dnia 9 czerwca w gmachu sejmowym konferencya prezydentów sejmowych polskich klubów poselskich. W obradach brali udział namiestnik Dr Korytowski, marszałek Niezabitowski, posłowie: Abrahamowicz, Bandrowski, Jahl, Bojko, Tadeusz Cieński, Czartoryski, Garapich, German, Głąbiński, Kędzior (w zastępstwie Witosa), Konopka, Dr Leo. Loewenstein, Piniński, Rutowski, Skarbek, Stanisław Stadnicki (senior), Stanisław hr. Tarnowski, hr. Wodzicki i Zamorski. Narady dotyczyły sprawy zwołania sesyi sejmu galicyjskiego jeszcze przed rozwiązaniem go. Wszystkie stronnictwa oświadczyły się za zwołaniem Sejmu. W kuloarach Sejmu opowiadano, że rozważane jest pytanie, czy ma być przeprowadzona zmiana regulaminu Rady Narodowej i czy ma być zwołane Koło sejmowe, aby tę zmianę uchwaliło. Konserwatyści są za desygnowaniem reprezentantów partyi według dawnego klucza bez zmiany regulaminu. Natomiast demokraci i ludowcy domagają się zwołania Koła sejmowego i zmiany regulaminu. Jak słychać, nowa propozycya idzie w tym kierunku, aby Rada Narodowa składała się z 30 członków. 15 mają przeznaczyć konserwatyści, po 5 z grup krakowskiej, autonomistów i centrowców, zaś 15 wybiorą demokraci po 5 z demokratów, narod. demokratów i ludowców.

Po 2 latach śledztwa i 3 miesiącach rozpraw procesowych zamknięto niezwykły okres w dziejach galicyjskiego sądownictwa w postaci procesu o zdradę stanu przeciw moskalofilom z Bendasiukiem na czele. Wybitnie polityczne tło procesu nadało całej aferze szeroki rozgłos i poza granicami kraju, to też z niezwykłem napięciem oczekiwano wyroku. Po 6-godzinnych naradach, wśród których sędziowie przysięgli musieli szczegółowo rozpatrzeć 21 postawionych im pytań w kierunku zbrodni zdrady stanu, w kierunku zbrodni naruszenia spokoju publicznego, zbrodni szpiegostwa i występku przez obrazę Kościoła prawnie w państwie uznanego, przysięgli zaprzeczyli wszystkie pytania jednogłośnie, tylko na pytanie co do obrazy Kościoła przeciw ks. Sandowiczowi odpowiedziano dwoma głosami „tak“, a 10 „nie“. Po ogłosze-

niu wyroku uwalniającego, prokurator zgłosił zażalenie nieważności i zażądał zatrzymania oskarżonych w więzieniu. Wniesione w sobotę zażalenie nieważności przeciw uwalniającemu wyrokowi Bendasiuka i towarz., prokurator następnie cofnął, wobec czego wszystkich aresztowanych wypuszczono na wolność. Do Lwowa zjechało się wielu moskalofilów, którzy biwakowali po ulicach miasta. Podobno fakt ten wywołał wielkie wrażenie, albowiem nie ulega wątpliwości, że jest to akt polityczny. Na wieść bowiem o wyroku, minister sprawiedliwości zniósł się z bawiącym we Lwowie namiestnikiem Korytowskim, poczem postanowiono akt nieważności cofnąć. W ten sposób moskalofile mogą obecnie hulać po Galicyi bezkarnie. Oczywiście — ze względów... politycznych!

Od dłuższego czasu prasa tak polska, jak i czeska na Śląsku, zajmuje się bardzo gorąco reformą ordynacyi wyborczej do sejmu śląskiego, jak niemniej i cała ludność słowiańska oczekuje reformy tej z niecierpliwością. Jedynie Niemcy, dzisiejsi panowie kraju, milczą, jak zaklęci. Nie dziwota! Wszak chodzi o niemiecki stan posiadania.

Prastara dzielnica piastowska jest wyłączną domeną wpływów niemieckich. Nikt wierzyć nie chce, by kraj posiadający 408.650 mieszkańców słowiańskich a w tem ludności polskiej 235.180, posiadał dwu posłów polskich a pięciu słowiańskich w całości na 28 posłów niemieckich, reprezentujących 305.100 Niemców. Walka o reformę toczy się już lat jakich dziesięć. Nie przyniosła ona jednakowoż dotychczas żadnych konkretnych rezultatów. Większość niemiecka sejmu śląskiego pod naciskiem opinii publicznej i rządu, wygotowała wprawdzie w roku 1909 nieudolny projekt, który też uchwaliła; był on jednakowoż tak krzwdzącym dla ludności polskiej w szczególności, że rząd nie odważył się przedłożyć go do sankcyi. Przez 4 lata następnej kadencyi sejmowej nie spieszyło się też Niemcom do reformy. W ostatnim roku stworzono dopiero nieustającą komisyę dla reformy ordynacyi, ale uczyniono nowy szwindel — zaprowadzono tajność posiedzeń tejże. Opinia publiczna śląska jest niesłychanie wzburzona tym nowym szwindlem, kneblującym faktycznie usta naszym posłom i żąda stanowczo, by posłowie bez względu na tę prowokacyjną uchwałę informowali ludność, w jakiem stadyum znajduje się reforma i na jakich podstawach chce ją oprzeć większość niemiecka. Od reformy tej zależeć będzie cały nasz żywot polityczny na Śląsku, zależeć będzie wprost nasze istnienie, bo tak, jak dziś rzeczy stoją, jesteśmy paryasami śląskimi a nie obywatelami.

Brutalność moskiewska w stosunku do nas, dochodzi do rozmiarów nadzwyczajnych. Świeżo zdarzył się w Mińsku taki wypadek. Naprzeciw wielkiej procesyi katolickiej, wracającej z odpustu, jechał dorożką moskiewski oficer. Dorożkarz skręcił w bok, ale oficer krzyknął na niego, by nie zwracając na nic uwagi, jechał naprzód. Dorożkarz więc znalazł się w samym środku tłumu, koń spłoszony dłuższym śpiewem uczestników procesyi, tratował ludzi, kalecząc wielu ciężko. Trzeba podnieść spokój ludu, że nie wymierzył na miejscu kary zuchwałemu barbarzyńcy, skończyło się wszystko na zawiadomieniu władz administracyjnych i wojskowych o zaszłym wypadku. Duchowieństwo ze swej strony wysłało raport do arcybiskupa.

Nie przyniesie to żadnego rezultatu, stoimy zawsze bezbronni wobec wszelkiego rodzaju nadużyć, popełnianych na każdym kroku.

W powiecie wiłkomierskim, urzędnik moskiewski przy pomocy trzech strażników zaaresztował 28 dzieci, z których najstarsze miało lat 9 i starą kobietę, uczącą ich pacierzy. Trzymano je w areszcie od 4 do 12 w nocy, nie dopuszczając rodziców. Dzieciaki z przerażenia poważnie zachorowały. Po wszystkich wsiach policya zajęta jest przedewszystkiem tropieniem „tajnych szkółek“; bywają wypadki, że gospodarzy, których podejrzewają o dawanie chaty na zbiorowe lekcye, ciągną na powrozach do posterunku policyjnego, domagając się wyznania winy. I bez przyznania się do winy, podejrzanego gospodarza skazują na 50 rb. kary, co przy ogólnej biedzie naszego włościaństwa, jest zupełną klęską materyalną; „nauczycielki“, choćby to były niedołężne kobiety, idą na sześć tygodni do aresztu policyjnego. Tak energiczną walkę prowadzi się z ludnością wiejską, nadzwyczaj żądną oświaty, by ją zmusić do posyłania dzieci do szkółek rządowych, w których dusze i pojęcia dzieci moskiewskim duchem przepajają. Włościanie to rozumieją i bronią się.

Wobec braku pomocy ze strony mocarstw, władca Albanii, ks. Wied, próbuje sam radzić sobie z powstańcami. Wyruszyły przeciw nim trzy armie, których zadaniem jest otoczyć powstańców i zmusić do poddania się. Niesprawdzone dotychczas wieści głoszą nawet, że wojska rządowe albańskie odniosły już nawet pierwsze zwycięstwo nad powstańcami. Mimo to sytuacya w Albanii jest bardzo opłakana. Marszałek von Trotha udał się do Berlina i Neuwied, aby zdobyć prywatną drogą pomoc dla księcia. Członkowie komisyi kontrolnej boją się ponownie podjąć rokowań z powstańcami, gdyż ci, jak słychać, mają zamiar wziąć ich do niewoli i w ten sposób zmusić mocarstwa do wkroczenia. Z obcych, których przed miesiącem bawiło w Durazzo około 500, pozostało zaledwie 50 osób. Z Epiru nadchodzą wiadomości, że Epiroci znowu chcą chwycić za broń, gdyż wobec panującego chaosu, nie widzą żadnych gwarancyj spełnienia swych życzeń. Także katolicy Mirydyci i Malissorzy nie zechcą zgodzić się na muzułmańskie zwierzchnictwo.

O losie obu komisyj granicznych, pracujących na północy i wschodzie, niema żadnych wiadomości od kilku tygodni, tak, iż zaczynają się poważnie w Du-

razzo niepokoić, co się z niemi dzieje. Obie komisye mają wprawdzie ochronę wojskową, zbyt jednak słabą, aby w razie napadu większej bandy bronić się skutecznie.

Ogólnie zwraca uwagę, że w ostatnich dniach w Albanii pojawiło się bardzo dużo monety włoskiej, natomiast znikła prawie całkiem moneta austryacka i turecka.

Nadesłane.

KRONIKA.

Z zebrania Podhalan w Krakowie. Nasi bracia Podhalanie w Krakowie schodzą się w pierwszą sobotę po pierwszym każdego miesiąca. Na ostatniem zebraniu dnia 6 czerwca omawiano pod przewodnictwem prof. Zachemskiego szereg ważnych spraw podhalańskich, które będą poruszone na czwartym naszym Zjeździe dnia 2 sierpnia 1914 r. w Nowym Targu.

Matura w gimnazyum nowotarskiem odbyła się w dniach 8, 9 i 10 czerwca, pod przewodnictwem p. Pelczara, kierownika II. gimnazyum w Nowym Sączu. Egzamin dojrzałości złożyli: Chmielak Ignacy, Ciążyński Bolesław, Daniec Zdzisław (z odzn.), Halota Wiktor (z odzn.), Goldner Henryk, Hyc Jan (z odzn.), Kocyłowski Aleksander, Kuraś Franciszek, Leśny Ludwik, Latko Jan, Łazarski Maryan (z odzn), Łucki Jan (z odzn.), Mendler Feiwel, Nowotny Bogumił (z odzn.), Olbrychtowicz Adam (z odzn.), Patla Tadeusz (z odzn.), Radecki Aleksander (z odzn.), Sala Michał (z odzn.), Silberring Jonasz, Szlachet Herman, Staszel Józef, Ścisłowicz Andrzej, Szeliga Wojciech, Wieselberg Stanisław, Wolski Ludwik, Zaremba Stanisław, oraz eksternistka Ładzińska Stanisława.

Wieczór śpiewacko-dramatyczny. Towarzystwo muzyczno-dramatyczne odegrało w sobotę dnia 6 b. m. dwie komedye, Madejskiego „Ciocię Femcię“ i Gawalewicza „Po drodze“. Gra amatorów była bardzo dobra. W szczególności wszystkich zachwycała swą grą p. Gołębska w roli cioci Femci. Państwo Czajowie, p. Ossowska i Ustupska grali w „Cioci Femci“ też bez zarzutu. W drugiej sztuce „Po drodze“ p Sowiński oddał bardzo dobrze typ starego szlachcica wiejskiego. Dobrze grali też p. Staszel, Czaja i Lgocki. Sztuki reżyserował p. Jastrzębski. Między obiema sztukami chór mieszany Towarzystwa pod batutą prof. Irżabka odśpiewał pięknie kilka pieśni. Wogóle publiczność z przedstawienia była zadowolona.

Nowotarscy Żydzi-Polacy. Od tygodnia daje w Nowym Targu przedstawienia jakiś wędrowny żydowski teatrzyk niemiecki, podobno z Wiednia (koło Brodów?!). Żydzi nowotarscy chodzą na te przedstawienia syonistyczne gromadnie, aby dać świadectwo prawdzie, że są... dobrymi Polakami. Tak, ostatecznie reszta niedowiarków przekonuje się naocznie, co to za Polacy, którzy do miasta rdzennie polskiego sprowadzają w dzisiejszych czasach żydowski teatr niemiecki i to, gdy prusactwo tępi polskość na każdym kroku, krzewią niemczyznę. To jest prowokacya, której zapominać nie wolno.

Wybory do Rady gminnej w Zakopanem odbędą się około 20 czerwca. Ustępuje połowa Rady, mianowicie 18, po 6 z każdego Koła. Mianowicie ustępują z I. Koła pp.: Kazimierz Brzozowski, Wincenty Regiec, Józef Turek, Eugeniusz Wesołowski, Leonard Zwoliński i dr Józef Żychoń; z II. Koła pp.: Maciej Gąsienica, Maciej Jacina, Jan Krzeptowski, Jan Mieloch, Józef Sieczka i Józef Trzebunia; z III. Koła pp.: Stanisław Krzeptowski, Józef Płaza, Stanisław Roj, Jan Samek, Józef Ustupski i Józef Walczak „Nawieś“.

Deputacya zakopiańskiej Rady gminnej, złożona z pp. W. Regieca, naczelnika gminy i W. Roja, jego zastępcy, bawiła w Wiedniu od 26 do 28 maja. Zabiegi jej w rozmaitych ministerstwach dały wyniki bardzo pomyślne. Zawdzięczać to należy w pierwszym rzędzie szefowi sekcyi p. Gałeckiemu, znanemu ze swej życzliwości dla Zakopanego, który wszędzie deputacyę prowadził.

W ministerstwie robót publicznych radca baron Wetschl przyrzekł udzielić subwencyi w kwocie około 18.000 kor. na pokrycie reszty kosztów budowy toru dla bobsleighów i przyjął zaproszenie przedstawicieli gminy przyjazdu do Zakopanego w sierpniu r. b., celem obejrzenia toru. Plany budowy szkoły zawodowej, dzieło inż. M. Heitzmanna, ulegają obecnie pewnym przeróbkom w temże ministerstwie. Delegaci otrzymali zapewnienie, iż są pieniądze, potrzebne na tę budowę i że roboty rozpoczną się napewno w jesieni roku bieżącego.

P. Decykiewicz, radca ministerstwa spraw wewnętrznych, przyrzekł subwencyę na rozszerzenie sieci wodociągowej i na ujęcie źródła koło Buńdówek, które jest konieczne dla powiększenia ilości wody. Proszono o subwencyę 100.000 koron. Wreszcie delegaci zabiegali w ministerstwie kolei o skrócenie czasu jazdy na linii Kraków-Zakopane. Udzielono im tam odpowiedzi, iż jedynym skutecznym środkiem, wiodącym do tego

celu, jest upaństwowienie kolei Chabówka-Zakopane, o co należy czynić starania przy pomocy posłów miejscowych.

Sobótki. Z Poronina piszą nam: Jak co roku, tak i podczas tegorocznych Zielonych Świątek palono u nas ognie po polach i wzgórzach. Młodzież bawiła się i śpiewała w polach do późnej nocy. Niestety koło g. 1-ej garść podrostków z Zubsuchego, Olczy, Białego Dunajca i Poronina w pobliżu Jasionkówki wszczęła bójkę, która przybrała wprost rozmiary jakiejś wojny. Ludzie bali się wychylić z domów, celem uspokojenia awanturników. Jest to nader smutny objaw, że przy tak pięknym obchodzie nie obeszło się bez bójki. Przecież to wstyd. Obecnie zaczną zjeżdżać do Poronina goście, zarząd gminy powinien więc wpłynąć na młodzież, aby po nocach nie wyprawiała awantur.

Pod kołami pociągu. Z Lasku donoszą nam: W poniedziałek dnia 8 czerwca zabił się chłop nieznanego nazwiska podczas wysiadania z pociągu na przystanku Lasek za Nowym Targiem o godz. 6·30 wieczorem. Mieszkańcy Lasku twierdzą, że zabity pochodzi z Leśnicy. Co do stwierdzenia nazwiska zabitego, toczy się śledztwo.

Napad rysia. W Tymbarku, koło Limanowej, wyskoczył z lasu, graniczącego z torem kolejowym, ryś, jak się później okazało, wściekły i napadł na pasącą się w ogródku naczelnika stacyi kozę. Pokaleczywszy ją, zadusił następnie pawia i trzy pantarki, które znajdowały się w ogródku. Gdy na pisk duszonego drobiu wbiegł do ogródka magazynier tamtejszy, Jędrzej Budyś, rozjuszone zwierzę rzuciło się na niego. Spostrzegłszy niebezpieczeństwo, Piotr Trojdas Monastyrski celnym strzałem z pistoletu browningowego z odległości 20 kroków położył rozszalałe zwierzę trupem.

Złożenie mandatu. Poseł Mikołaj hr. Rey, wybrany z okręgu 43 (Pilzno-Brzostek-Dębica-Ropczyce) złożył mandat do Rady państwa, przez co wchodzi w jego miejsce do parlamentu dotychczasowy zastępca, Jan Siwula z Paszczyny, dawny poseł parlamentarny z tego okręgu i obecny poseł sejmowy z powiatu ropczyckiego.

Zgubne wpływy pijaństwa. Krakowski Wydział powiatowy rozesłał do wszystkich swych gmin następujący okólnik: „Związek „Eleuterya“, polskie Towarzystwo dla zwalczania alkoholizmu, mające swą siedzibę w Krakowie, postanowił rozciągnąć także swoją działalność na powiat krakowski, a mianowicie w ten sposób, że przez podjęcie szeregu odczytów zamierzył zaznajomić ludność podmiejską i wiejską o zgubnych wpływach alkoholu na zdrowie ciała i ducha. Wydział powiatowy, upatrując w działalności tego Towarzystwa bardzo dodatnią stronę dla ekonomicznego i moralnego podniesienia ludności powiatu, postanowił w myśl swej uchwały z dnia 27 kwietnia b. r. zwrócić się okólnikiem do wszystkich gmin powiatu z zaleceniem, ażeby prelegentów tego Towarzystwa, o ile możności, jak najżyczliwiej Zwierzchność gminna przyjmowała i ułatwiała im wszystko, coby mogło wydatność odczytów, względnie wykładów podnieść.

Będzie tedy obowiązkiem Zwierzchności gminnej obudzić zainteresowanie u miejscowej ludności dla wykładu przez Towarzystwo „Eleuterya“ urządzić się mającego i postarać się o odpowiedni lokal na zebranie“.

Sprawa bardzo ważna. Nie byłoby od rzeczy, aby i nasze Rady powiatowe, nowotarska i limanowska, zajęły w tej sprawie podobne stanowisko.

Łatwy sposób zwiększenia plonu ziemniaków polega na odłamywaniu naci po jej okwitnięciu. Wówczas powtrzymuje się dalszy jej rozrost, a cały materyał, który roślina z ziemi i powietrza czerpie, idzie na tworzenie bulw ziemniaczanych, o co właśnie rolnikowi głównie chodzi. Pracę tę najprościej uskutecznić w ten sposób, że w jakie 10—14 dni po okwitnięciu ziemniaków walcuje się je walcem, jakiego się używa przy sianiu zbóż. Walec swym ciężarem powinien zlekka nać ziemniaczaną nadłamać i w ten sposób wstrzymać jej dalszy rozwój. Nadłamywanie uskutecznić można także rękoma, jak tego dokonywano na polach doświadczalnych jeszcze w r. 1909, przyczem okazało się, że dzięki takiemu sztucznemu powstrzymywaniu rozrostu naci nie tylko otrzymano przy zbiorze ziemniaków więcej, ale były też bez porównania piękniejsze i większe, niż na polach, gdzie sposobu powyższego nie użyto. Różnica na wadze wyniosła na morgę około 14 cetn. mtr.

Należy wystrzegać się wypuszczania kurcząt zrana na zroszoną trawę, ponieważ bardzo łatwo zaziębiają się i zdychają na zapalenie płuc, często w wielkiej ilości. Wobec tego trzeba przestrzegać, by trawa w miejscach, gdzie się kurczęta zrana wypędza, była skoszona nisko, a więc mogła szybko z rosy wyschnąć.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

KAŻDEGO CZASU

znajdą wymowni i sumienni panowie i panie **wysoki zarobek,** główny lub poboczny, przyjmując nasze zastępstwo. Szczegóły darmo.

Księgarnia Wydawnicza Polska, Poznań

Posen, Schliessfach. 2—6



Ekspozytura: Lwów ul. Sykstuska 38. 14—35



Na żądania bezpłatnie kosztorysy po podaniu szerokości dachu i długości krokwi. Tamże do nabycia płyty asbesto-cementowe do ochrony ścian za piecami i rurki drenowe.

Zastępstwo i składy:

Wojciech Krzeptowski Zakopane Kościeliska, M. Skalski Nowytarg.

PARCELACYA

STO MÓRG gruntu ornego i łąk I. klasy jest w mniejszych i większych parcelach w odległości 6 km. od Krakowa po K 1450 za morgę do sprzedania. Połowa ceny kupna może na dłuższe lata być rozłożona do spłaty.

Zgłoszenia wprost do właściciela:

EDWARD ŚMIECHOWSKI

Kraków, ul. Zyblikiewicza 20.

SPÓŁKA HANDLOWA W ZAKOPANEM

TELEFON Nr. 3. Stow. zarejestr. z ogr. poręką. TELEFON Nr, 3

SKLEP CENTRALNY W DOMU „BAZAR POLSKI", UL. KRUPÓWKI

TRZY FILIE: ULICA KOŚCIELISKA, CHRAMCÓWKI i KRUPÓWKI

ELEKTRYCZNA PALARNIA KAWY. POLECA: **FABRYKA WODY SODOWEJ.**

towary kolonialne, cukry i delikatesy — stare wina kuracyjne, wódki i koniaki — konserwy i wszelkie artykuły spożywcze na wycieczki — galanterye, rzeźby, mydła i perfumy. Największy skład przyborów i ubrań do turystyki, ceny podług katalogów wiedeńskich. Kosze i przybory do podróży. — Wielki wybór szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

HURTOWNE SKŁADY WIN.

GŁÓWNA REPREZENTACYA BROWARU W OKOCIMIE I TENCZYNKU.

108.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.